ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk 75 fen na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 16.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Doroty p. i m.
Jutro: Romualda opata

Poznań, Czwartek 6 Lutego 1879.

Wschód słońca 7.36, zach. 4.53.
Długość dnia 9 god. 17 min.

Przedpłata na luty i marzec wynosi:

na prowincyach 1 m. 30 fen. (13 sgr.)
w mieście . . . 1 m. 20 fen. (12 sgr.)
na miesiąc . . . . 60 fen. (6 sgr.)
na tydzień . . . . 15 fen. (9 grp.)

Poznań, 5. lutego.

— * **Z kilku stron** doszły nas zapytania: gdzieby można najpewniej umieścić na procencie zaoszczędzony grosz jako depozyt?

Jeżeli kto przy dzisiejszych ciężkich czasach zaoszczędzi sobie kilka groszy i pragnie je w jakim banku umieścić na procencie, niechaj będzie bardzo ostrożnym w wyborze takiego banku, jeżeli nie chce pieniędzy stracić.

Dla tego radzimy zaoszczędzone pieniądze zanieść do następujących pewnych instytucyi:

1) do Spółki pożyczkowej w kamienicy pana Pfitznera na Starym Rynku, na drugiem piętrze. Spółka ta stoi dzisiaj dobrze, pewno, do Zarządu i Rady Nadzorczej, należą ludzie mienni, a więc odpowiedzialni, znający się na interesie kupieckim;

2) do Banku Włościańskiego na rogu ulicy Św. Marcińskiej i Małorycerskiej; dyrektorem tego banku jest p. dr. Buski; bank ten, prowadzony dawniej przez śp. dr. Rakowicza, stoi bardzo dobrze.

3) do Banku Kwileckiego, Potockiego i Sp. na rogu ulicy Wilhelmowskiej i Podgórnej. Firmowymi tego banku są panowie Mieczysław hr. Kwilecki, p. Potocki z Bendlewa i p. Miecz. Łyskowski, wszyscy trzej bogaci, a więc odpowiedzialni; wreszcie, kto chce, niech zaniesie pieniądze

4) na ratusz do miejskiej kasy Oszczędności.

Kto w tych czterech instytucyach pieniądz zaoszczędzony złoży, może być pewny, że mu ani kapitał ani procenta nie przepadną.

— Ze Sejmu. Do „Dzien. Pozn." piszą, że odroczone rozprawy w komisyi Izby sejmowej, a dotyczące petycyi naszej, protestującej przeciwko bywaniu policyi, na walnych zebraniach Spółek zarobkowych, zapewne po 4. b. m. na nowo się rozpoczną. Poseł dr. Komierowski, który tej petycyi bronił, jest zarazem sprawozdawcą komisyi w tej sprawie. Wątpliwem jest bardzo, by petycya ta była uwzględnioną w komisyi, jakkolwiek dotyczy ona nie tylko naszych ale i niemieckich Spółek zarobkowych. Gdyby jednakże komisya petycyą tę odrzuciła, poseł Komierowski podniesie tę sprawę w Izbie poselskiej, albo w parlamencie, gdzie także naszym jest posłem.

Dnia 14. lub 15. bm. zbiorą się Koła polskie Izby sejmowej i parlamentu na narady, nad nowymi celno-handlowymi projektami księcia Bismarka.

— Sprawa cechów poczyna coraz więcej zajmować rzemieślników. Prócz Poznania radzono nad tem na publicznych zebraniach w Ostrowie, w Bydgoszczy; w Klecku, jakeśmy już donosili, zreformowano dwa tamtejsze cechy.

Z „Gazety Tor." dowiadujemy się, że Rada przemysłowa zamyśla wydać odezwę do Towarzystw przemysłowych i rzemieślników w ogóle i zaprosić delegatów tychże Towarzystw na wiec do Poznania w sprawie cechów. Redakcya „Gazety Tor." radzi od siebie, ażeby się delegaci tychże Towarzystw zjechali się do Torunia na sejmik Towarzystwa Interesów Moralnych, mający się odbyć 19. mb., na którym właśnie będą się toczyły rozprawy o Towarzystwach przemysłowych. Popiera ją w tem w osobnej korespondencyi „jeden z starych rzemieślników" i oświadcza, że gotów jest zająć się na sejmiku rozebraniem pytania: Czy, w czem i w jaki sposób cechy mogą i powinny nam być pomocnemi. Zdaje się, że sprawa ta będzie w każdym razie na sejmiku obszernie rozstrząsaną. „Kuryer" i „Dziennik" popierają także głos „starego rzemieślnika" zamieszczony w „Gazecie Tor." Czy delegaci Towarzystw przemysłowych zjadą się w Toruniu, czy w Poznaniu, będzie zapewne zależało w pierwszej linii od decyzyi Rady przemysłowej.

— W Wałczu mówił zeszłej soboty na publicznem zebraniu landrat powiatowy o znaczeniu i potrzebie cechów rzemieślniczych.

— Z Barcina wysłali żydzi i Niemcy petycyą do Bydgoszczy, ażeby Rejencya zniosła niedawno zaprowadzoną tam szkołę mieszaną, bo się „na nic nie zda", lub też, jeżeli jej nie będzie chciała znieść, ustanowiła obok trzech katolickich jeszcze drugiego nauczyciela ewanielickiego.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Sołtys Leonard Maćkowiak z Starego Gostynia został przez sąd przysięgłych w Lesznie skazany na 1 miesiąc więzienia za to, iż swojego czasu na rozkaz wyższej władzy ks. wikarego Kinowskiego nie aresztował. Sprawa ta jest już naszym czytelnikom znaną. Gospodarz Maćkowiak został w pierwszej i drugiej instancyi od wszelkiej winy zwolniony, ale na apelacyą prokuratora najwyższy trybunał wyrok ten unieważnił, i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi przysięgłych w Lesznie, który powyższy wydał wyrok.

— Przeszło 2 tysiące z pań z nad Renu wysłało petycyą do samego cesarza, by raczył zachować klasztory zakonnic, trudniące się wykształceniem dziewcząt w Nonnenwerth i Ahrweiler. Zachodzi jednak obawa, że cesarz nic nie odpowie, ale przekaże tę petycyą ministrowi Falkowi, a wtedy wiemy zawczasu, co się z nią stanie.

Piła, 4. stycznia. W Pile odbędzie się w niedzielę dnia 9. bm. przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Odegrane będą: Wiesław czyli Wesele Krakowskie, obrazek wiejski podług sielanki K. Brodzińskiego i Słowiczek, komedya, operetka przez Wł. Bełzę, muzyka Fr. Zaremby. Początek o godzinie 7. Upraszamy o jak najliczniejszy udział.

Trzemeszno, 4. lutego. Bieda ogólna płynie po kraju szerokiem korytem, a nie zanosi się na to, aby temu można skutecznie zapobiedz. Każdy narzeka na złe czasy, ludzie biedni cisną się formalnie do zakładów karnych, które nad miarę biedą przepełnione, rzemieślnicy utyskują na brak odbiorców i brak pieniędzy, a stan kupiecki bodaj czy nie najgorzej przy tej ogólnej biedzie wychodzi. U nas nie wygląda przynajmniej różowo w tym względzie. Już bowiem zeszłego lata dwóch kupców — żydów — zbankrutowało i konkurs nad majątkiem swym zameldowało, a zeszłego miesiąca popadł jeden z polskich kupców w szpony nielitościwego konkursu, niemogąc się na dalej utrzymać. Niechcę być prorokiem, ale jeżeli czasy się nie zmienią, pewnie w najbliższym czasie mieć będziemy nowe konkursa.

Bieda panuje dalej wielka pomiędzy gospodarzami, którzy ledwie są w stanie familią wyżywić i podatki zapłacić. Na procenta od wysokich długów hipotecznych zdobyć się nie mogą i żydów prosić trzeba o wsparcie, którego niżej 20 procent nie dają. Dla tego subhasty mnożą się, jak grzyby po deszczu, a że bieda panuje ogólna i brak wielki pieniędzy, dowód najlepszy, że u nas na subhaście przed dwoma tygodniami żyd z Trzcianki 32 morgi ziemi ornej w Laskach pod Mokrem kupił za 10 marek.

W miasteczku Mogilnie ma być sąd okręgowy i komuna tamtejsza zobowiązała się do 1. października r. b. postarać się o potrzebne lokale. Miasto zakupiło już dawniejszy lazaret powiatowy, a na pobudowanie potrzebnego więzienia chciała komuna 32.000 marek pożyczyć, ale rejencya do wzięcia tak wysokiej pożyczki przyzwolenia udzielić nie chciała, zapewne z tego powodu, że miasto Mogilno ma już dosyć uciążliwych obowiązków do ponoszenia i obywatele jeszcze większe podatki płacićby musieli. Podobno Magistrat udał się z prośbą do ministerstwa o pomoc i pobudowanie więzienia na koszt rządu.

Z dniem 1. lutego przeniesionym został na własne życzenie nasz uczciwy sekretarz sądowy Józef Szartowicz w równej randze do sądu powiatowego w Inowrocławiu. Był to zdolny ze wszech miar urzędnik, posiadał uczciwy charakter, koledzy szanowali go wysoko i kochali, jak starszego brata. Pan Szartowicz był członkiem tutejszej reprezentacyi parafialnej i jeżeli się nie mylę — należał do zarządu tutejszej spółki pożyczkowej.

W miejsce jego przeznaczył sąd apelacyjny na sekretarza Ekowskiego dotychczasowego asystenta i tłómacza z Wielunia.

Nowiny polityczne.

Niemcy. „Reichsanz." ogłasza rozporządzenie cesarskie nakazujące, by od 10. bm. wszyscy z Moskwy przybywający byli zaopatrzeni w paszporta wizowane tegoż samego dnia, lub dniem poprzednio, przez posła niemieckiego w Petersburgu, lub konsulów niemieckich po innych miastach carstwa moskiewskiego na dowód, że podróżujący najmniej od 20 dni w zarażonych miejscowościach nie przebywał. Paszporta takie będą składane granicznym władzom państwa niemieckiego, do przejrzenia i poświadczenia. Rzeczy podróżnych i to nawet ich zwierzchnie ubranie będzie najmniej przez 6 godzin okadzane gazami kwasu siarczanego.

Komisya złożona z trzech doktorów wyjedzie najdalej w sobotę z Berlina do Warszawy, by tam zjechawszy się z komisyą austryacką, udać się dla dalszych badań na miejsce zarazy. Chodzi głównie o to, by zbadać, zkąd się ten mór wziął i z czego powstał. Pogłoska jakoby zaraza od r. 1863 panowała w Kurdystanie w Azyi nie jest jeszcze wcale dowiedzioną.

W Berlinie są zdania, że rozporządzenie carskie nakazujące spalić Wetliankę i okoliczne zarażone wsie, najlepszem jest środkiem ochronnem przeciwko dalszemu szerzeniu się zarazy.

— Państwo niemieckie zawiązało z Austryą rokowania, w celu usunięcia V artykułu traktatu pragskiego, który przyznawał Austryi współudział, w uregulowaniu sprawy holsztyńsko-szlezwickiej. Mówią, że Austrya, któraby chyba tylko wypowiedzeniem Niemcom wojny, mogła ich przymusić do dotrzymania tej ugody, zrzeka się dobrowolnie praw swych, a ostateczne uregulowanie tej sprawy uważają za groźbę wymierzoną przeciwko Danii, której król nie tylko ośmielił się wydać córkę za syna króla Jerzego hanowerskiego, ale nawet obdarzył duńskiemi orderami przychylnych swoim królom Hanowerczyków.

Gdy tak stoją rzeczy, toż i na przekazanie „funduszu gadzinowego" skarbowi pruskiemu, długo nie trzeba będzie czekać.

— Jeneralny kongres niemieckich rólników, zbierający się 24. b. m. w Berlinie, postanowił obradować w tym roku nad sprawą lichwy i weksli, i nad celno-handlowymi projektami

księcia Bismarka. Wątpić można, by rólnicy wzięli w obronę lichwiarzy, a że zgodzą się na nałożenie cła na zagraniczne zboże, zdaje się żadnej nie ulegać wątpliwości.

Krajowa rada rolnicza zgodziła się tylko pod pewnemi warunkami na nałożenie cła na zagraniczne zboże i bydło. Natomiast poleciła znacznie podwyższyć cło na tytoń, piwo, wino, kawę, herbatę, korzenie i południowe owoce, nadto radzi obłożyć wysokiem cłem petroleum.

— Komisya Izby poselskiej przyjęła prawo, regulujące stósunki urzędowe pisarzy sądowych, z tym jednakże dodatkiem, że prócz pisarzy mogą być przy sądach ustanowieni pisarscy pomocnicy. Warunki na jakich ci pomocnicy przyjmowani być mogą, oznaczy minister sprawiedliwości.

— Redaktor odpowiedzialny „Germanii“, ks. Falkenberg, został w tych dniach skazany za obrazę w swem piśmie dwóch przewodniczących, przy ostatnich wyborach w powiatach chełmińskim i toruńskim w Prusach Zachodnich, na 200 marek lub 20 dni więzienia.

— Urzędowa „Pol. Cor.“ oddaje się z powodu zaszłych we Francyi wypadków, bardzo różowym nadziejom. Oto — pisze — jak się Papież przekona, iż sprawa Kościoła źle stoi we Francyi, to uderzy w pokorę, i nakazując urzędującym Biskupom powiadamiać rząd o zamianowanych na urzęda księżach, szeroki do zupełnej zgody pobuduje nam most.

I któż może zakazać urzędowemu pismu żyć w złudzeniach, jeżeli mu z tem dobrze? Czy tylko takie złudzenia wyjdą państwu niemieckiemu na zdrowie — to inne pytanie.

— Minister rólnictwa Friedenthal przemówił w tych dniach w Izbie z posłem Laskerem i zagroził liberałom, że poda się do dymisyi. Nic jednakże nie słychać, by groźby tej chciał dotrzymać.

— Skoro tylko zbierze się parlament, zamyśla rząd, jak pisze „M. Bl.“, wytłumaczyć ma się, dla czego zastósował ściśle prawo socyalistyczne i stan oblężenia ogłosił w Berlinie i okolicy. Jeżeli to prawda, to pewnie ciekawych dowiemy się rzeczy.

— Książę kanclerz nie zaspał sprawy uregulowania taryf kolejowych, ale polecił najwyższemu pocztmistrzowi opracować ten swój projekt.

— „Reichsanz.“ ogłasza, iż między Niemcami a Austryą został zawarty i podpisany 11. października z. r. układ, mocą kkórego usunięty został z 8 art. traktatu pragskiego warunek, że północne okręgi Szlezwigu mogą być Danii zwrócone, gdyby ludność wolnem głosowaniem chęć połączenia się z tem państwem okazała. Cesarz austryacki odstąpił od tego warunku — jak pisze urzędowe pismo — na osobiste życzenie cesarza niemieckiego i dla okazania przyjaźni jaką ku Niemcom żywi. Pełnomocnikami państw tych byli w tej ugodzie Andrassy i książę Reuss. Cesarzowie układ ten zatwierdzili.

Sprawy wschodnie. Wedle najświeższych wiadomości skupczyna bułgarska ma się zebrać 22. bm., ale podobno nie nad oborem księcia, tylko nad prawami, jakie ma mieć Bułgarya, naradzać się będzie. Moskale gorliwie pracują nad tem, by sami Bułgarzy życzyli sobie dłuższego w ich kraju pobytu wojsk moskiewskich i podobno wyrobili już sobie znaczne stronnictwo. Z Adryanopola donoszą, że Moskale nie tylko nie myślą wojsk swych z Turcyi wycofywać, ale że tam w tych dniach 20 tysięcy świeżych wojsk przybyło.

— Dnia 8. bm. będą nareszcie wydane Czarnogórcom Zablick, Spuż i Podgoryca. Mówią, że tamtejsi muzułmanie godzą się już na poddanie się księciu Nikicie.

— Skupczyna serbska uchwaliła równouprawnienie żydów, ale uchwała ta musi jeszcze być potwierdzoną przez narodowe zgromadzenie, zwane wielką skupczyną.

— Z Carogrodu donoszą, że Turcya na nalleganie posła niemieckiego postanowiła zaprowadzić u siebie środki ostrożności, przeciwko moskiewskiej zarazie. Dotychczas nie słychać, by się zaraza w państwie tureckiem ukazała.

Francya. Wszystkie prawie pisma miejscowe i zagraniczne pochwalają postępowanie marszałka Mac-Mahona, który z nadzwyczajną godnością zrzekł się najwyższej władzy. Rodzina Mac-Mahona ma być uszczęśliwiona, iż pozbył się raz nareszcie tego trudu i ciężaru. Nowy prezydent Grewy prosił ustępującego marszałka o poparcie w obec zagranicy, jako też, aby wpływem swoim znaglił ambasadorów Francyi przy dworach zagranicznych, ażeby pozostali na urzędach swoich. Marszałek obiecał chętnie uczynić wszystko, co będzie mógł, ale ambasador d'Harcourt, o którego właśnie najbardziej Grewemu chodziło, prosił już z zwolnienie go z urzędu.

Zapewniają, że Gambetta byłby wolał widzieć na czele rządu zgrzybiałego ministra Dufaura, niż pełnego jeszcze sił Grewego, ale jako mądry polityk zgodził się natychmiast na to, co się wbrew jego woli stało. Grewy zaś sam żądał, ażeby Gambetta był obrany marszałkiem Izby poselskiej, która wkrótce zapewne wraz z senatem z Wersalu do Paryża przeniesioną będzie.

Prezes ministrów Dufaure podał się do dymisyi, a Grewy powierzył utworzenie nowego ministerstwa Waddingtonowi, który jest protestantem. Inni ministrowie zapewne tymczasem pozostaną w urzędzie.

Z wszystkich mocarstw najpierwsze Niemcy przesłały do Paryża zapewnienie, że nowy prezydent z wielką przyjemnością przez nie uznany będzie. Pisma liberalne zapewniają, że i Stolica św. nakazała Nuncyuszowi swemu oświadczyć, iż zmiana prezydenta w niczem na stósunki jej z Francyą nie wpłynie.

Przy ponownych wyborach do Izby poselskiej zostali na 12 posłów obrani: 7 republikanów i 3 zachowawców. Poseł katolicki hr. Mun miał upaść.

— Ambasadorzy angielski, niemiecki i hiszpański złożyli w poniedziałek uszanowanie swoje nowemu prezydentowi.

Nowe ministerstwo już się złożyło. Prezesem onego jest Waddington, dotychczasowy minister spraw zagranicznych, który też i nadal sprawy te załatwiać będzie.

Austrya. Wydział krajowy Galicyi posłał do ministerstwa w Wiedniu zażalenie na to, iż przedsięwzięte przeciw zarazie moskiewskiej środki są zupełnie niedostateczne. Przez Lwów przejeżdża codziennie wiele osób, uciekających przed zarazą z Moskwy, a z samego Astrachanu najwyżej w 5 dni zaraza przedostać się może do Lwowa. Wydział tedy żąda, ażeby rząd zaprowadził nad granicę moskiewską ścisły kordon wojskowy i kwarantanny, ponieważ na świadectwa moskiewskie, które za 1 rubla kupić można, nie należy się spuszczać.

I Węgrzy żądają także od swego ministerstwa zaprowadzenia surowszych przeciw zarazie środków, a nawet zerwania wszelkich stósunków handlowych z Moskwą. Minister Tisza zapewnił w Izbie, że wszystko się zrobi czego tylko będzie potrzeba i że Serbia i Rumunia wspólnie z Austryą przedsięwezmą kroki.

Moskwa. W Petersburgu wielkiego popłochu stała się przyczyną wiadomość, jakoby rząd niemiecki miał wysłać na swoją granicę 80 tysięcy wojska, by strzedz kraju od zarazy. Papiery moskiewskie jeszcze bardziej spadły. Niektórzy kupcy zagraniczni oświadczyli swym korespondentom, że podczas zarazy nawet listów z Petersburga odbierać nie chcą.—Z Wetlianki donoszą urzędownie, że 27. z. m. umarła tam na zarazę zakonnica Dobrynina, która chorych pielęgnowała.

Anglia. Plemie Hotentotów, zwane Zulu, rozpoczęło przed kilku miesiącami na przylądku Dobrej Nadziei walkę z Anglikami i chociaż pobite, na podane sobie warunki pokoju zgodzić się nie chce. Musieli tedy Anglicy ponownie 12. z. m. rozpocząć przeciw nim kroki zaczepne, ale dotychczas na żaden nie trafili opór i sądzą, że król tych dzikich, Cetywajr zwany, będzie jednak musiał zawrzeć z nimi pokój.

Z ziemi zarazy.

Opowiadanie.

I.

O jakiż to smutny kraj, ta okolica nadwołżańska, od Sarepty począwszy aż do handlownego Astrachanu!

Gdzie okiem rzucisz, nic przed sobą nie widzisz, jak dziki step, piołunem i niską ostrą trawą zrzadka porosły, a w głębi, bo brzegi rzeki Wołgi są dość spadziste, toczy się ta najpotężniejsza z rzek europejskich, stanowiąca granicę dwóch światów: Europy i Azyi. Ale przeciwnego jej brzegu nie dojrzysz, choćbyś nie wiem jak wysilał oczy, bo rzeka toczy się od Carycyna począwszy aż do ujścia swego, do morza Kaspijskiego, podwójnem korytem, a liczne wyspy poprzerzynane odnogami rzeki, dzielą te jej dwa ramiona.

Kraj smutny, dziki, pusty, głębokie fale rzeki brudne i mętne, niebo ciężkie, ołowiane, a jakże często ani go nie dojrzysz przed mgłą gęstą, która, podnosząc się z rzeki i moczarów, ciężkim całunem całą okolicę zakrywa. Ale i w takim kraju dzikim mieszkają ludzie, kupiąc się w rzadkich osadach nad brzegami rzeki, która żywi ludność tę, dając im łatwy zarobek przez to, że jako jedyna w tych stronach droga handlowa między Astrachanem, portem już azyatyckim, a Niżnym-Nowgorodem, najhandlowniejszem miastem całej europejskiej Rosyi, unosi na swych potężnych barkach liczne łodzie i statki, ładowne zbożem, drzewem i towarami dwóch światów: Europy i Azyi. Nadto jakby dobra matka dba o ludność tę, dając jej obfitość ryb na pokarm. Po miasteczkach, jak Czernyjar i Jenotajewsk, mieszkają kupcy i rzemieślnicy, po osadach, które są przeważnie stannicami kozackiemi, lud carski, kozacy, który nie zaznał nigdy pańszczyzny, ni pana, bo ziemia jałowa pod uprawę nie zdatna, ale trudni się rybołóstwem i na rzadkiem pastwisku trzyma stadami bydło drobnych kształtów i małe, a bardzo zwinne i wytrzymałe kozackie konie, któremi chłop w chłopa jedzie na wojnę, gdy „batiuszka car“ ją wyda któremu z niewiernych — jak oni mówią — ludów.

I dla tego też, choć kraj taki biedny, lud na nim żyje rosły, barczysty, na wszelkie zmiany powietrza i znoje wielkie wytrwały. Nie jest lud ten wprawdzie wesoły, i gdy huknie pieśnią po falach Wołgi, wiosłując w płaskich czółnach swoich, to cię dreszcze przejdą, taka to pieśń dzika a smutna. Ale swobody ma wiele i kocha namiętnie głęboko, tę swoją „matiuszkę Wołgę“, która go żywi i ponurym szumem fal swoich do snu kołysze.

Otóż w takiej to ziemi, w powiecie jenotajewskim, leży stannica kozaka Wietlanka, mająca dymów, to jest chat, przeszło 300, a ludności do 2 tysięcy. Jest to osada kościelna, a przy cerkwi nie wielkiej, drewnianej, mieszka pop stary i już obarczony liczną rodziną, głównie z córek, tj. z popadianek złożoną. A nie łatwo to biednemu księdzu córki swoje za mąż powydawać, bo osada nie zamożna, a więc i pop biedny. Krwi to już musi każda choćby najbiedniejsza rodzina kozacza tyle utrzymać, ile jest w niej synów do służby wojskowej obowiązanych, ale bydło tylko pop, diaki, tj. służba kościelna, i najzamożniejsi z kozaków posiadają. Chaty w Wietlance są drewniane, nizkie, o jednej zwykle, obszernej, a bardzo licho maleńkiemi okienkami oświetlonej izbie, gdzie wielki piec z przypieckiem całą jednę ścianę zajmuje, a w prawym odedrzwi kącie izby wiszą liczne, złociste obrazy Matki Boskiej i Św. Pańskich, przed któremi pobożnym zwyczajem dzień i noc płonie lampka, tranem rybim zasilana.

Do tej tedy osady kozaczej przyszła późną jesienią 1876 r. wiadomość, że „batiuszka car“ wojnę niewiernym Bisurmanom wypowiedział, i że mołodcy na wojnę tę szykować się muszą. Wiadomość ta nie zmartwiła bardzo kozaków, bo oni lubią wojnę i jej korzyści, a zwykle wracają z niej cali, bo tylko do podjazdów jako nieregularna kawalerya używani, stósunkowo mało tracą ludzi. Zresztą rybołówstwo już się było skończyło, ryby były posolone i posuszone, większe jej zapasy sprzedane hurtownym kupcom, którzy je wędzić każą i zapakowane posyłają do miasta Moskwy i dalej. Kozacy tedy, nie obawiając się biedy dla starców, kobiet i dzieci swoich, z wesołą myślą do wojny z niewiernym Turkiem się sposobili. Wyjątek między swobodną kozaczą młodzieżą stanowił jednak Iwan, jedyny syn biednej wdowy Poraszy i jego narzeczona, piękna Marusza, wnuka starego, poważanego Osipa, który był kiedyś sotnikiem w kozackim pułku, ale od dawna już pilnował domu, w którym z jedyną córką Anastazyą i jej dziećmi mieszkał.

Młodzi mieli się pobrać w zapusty, a tu wojna pokrzyżować przyszła te plany, bo matka Maruszy powiedziała stanowczo, że córki w czas wojenny za obowiązanego do służby wojskowej mołodźca nie wyda.

— Dosyć mnie jednej wdowy w domu ojcowym — mówiła — dla drugiej nie stałoby miejsca, a na nieszczęście w wojnie mi czekać nie trzeba.

Już to trzeba przyznać, że Anastazya nie była bardzo temu ożenkowi jedynej córki swej rada. Iwan był biedny, a miał do utrzymania babkę swoję, staruszkę zupełnie już oziemniałą, matkę Paraszę, która kiedyś w domu jej ojca, zamożne-

— Z Illalabad w Afganistanie donoszą, że Jakób han odrzucił angielskie warunki pokoju i zapewnił, że jest zdecydowany bronić Kabulu, stósownie do rozkazów swego ojca Szyr-Alego. Krewny emira Vali-Mahomet przybył do Hazarpir z prośbą do Anglików, ażeby mu dopomogli zasiąść na tronie afgańskim.

Rzym. W zeszłą niedzielę odbyła się po wszystkich kościołach Stolicy św. kolekta na rzecz świętopietrza, a jak do liberalnej „Berl. Tagbl." donoszą, na najbliższym konsystorzu 21. bm. Ojciec św. ogłosi jubileusz. Nie długo też wyda Ojciec św. nową encyklikę o chrześciańskim wychowywaniu młodzieży. Inne źródła liberalne zapewniają, że Ojciec św. nie teraz, lecz dopiero na św. Piotra i Pawła, będzie mianował nowych Kardynałów.

Ojciec św. nakazał, aby we wszystkich kościołach Wschodu modlono się gorąco, ażeby Bóg klęskę zarazy od ludu wiernego odwrócić raczył.

Tacy, co wszystko najlepiej chcą wiedzieć, zapewniają, że Ojciec św. zakazał pielgrzymek do miejsca cudownego w La Salette we Francyi, i pocieszają się nadzieją, że podobny los Marpingen i nasz Gietrzwałd spotka. My wszelki rozkaz Ojca św. przyjmiemy z pokorą, ale nie potrzebujemy, by nas o nim pisma liberalne uprzedzały.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 5. lutego. W Towarzystwie przemysłowem rozpoczęły się znowu wykłady niestety po kilkotygodniowej przerwie. Skutkiem tego na pierwszej tegorocznym odczycie p. F. Rakowskiego zebrało się stósunkowo mało publiczności, a szkoda wielka, bo odczyt p. Rakowskiego był pod każdym względem bardzo zajmujący. Prelegent mówiąc o kobiecie w wiekach przedchrześciańskich opisywał w formie bardzo ujmującej stanowisko kobiety u żydów, u Egipcyan, u Greków i u Rzymian tak w rodzinnych, towarzyskich, jak i publicznych stosunkach, przytaczając liczne przykłady sławnych kobiet z świata starożytnego.

Na takie odczyty publiczność, a mianowicie płeć piękna powinna się liczniej zbierać, ale musimy oczywiście powtórzyć raz jeszcze, cośmy już powiedzieli, że Dyrekcya powinna się starać o to, aby się odczyty bez przerwy odbywały, bo inaczej publiczność będzie się odstręczała.

— * **Wczoraj** wyszedł z więzienia, dwa tygodnie odsiedziawszy, redaktor pisma naszego, p. Wiktor Stawiński. Przez dni kilka żywiono go z kotła, dopiero gdy zesłabł, przyznano mu strawę dla chorych!

— * **Prokuratorya** tutejsza ogłasza list gończy za wyrobnikiem Janem Diesingiem ze Zakrzewa, w powiecie poznańskim, obwinionym o kradzież.

— * **Tutejszy** prokurator ogłasza list gończy za fryzyerem Leonem Kreślakiem, który za kradzież ma być ukarany.

— * **Tutejszy** urząd poborowy ogłasza, że wolno kazać karty do grania ostęplowywać aż do 15. bm. Zgłosić się trzeba do onego urzędu, który tego ostęplowania bez wszelkich kosztów dokona.

— * **Bilans** miesięczny z dnia 31. stycznia 1879 Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania Spółki Zapisanej.

Nr	Rachunek.	Debet.		Credit.	
1	Rk. kasy	15285	55	—	—
2	„ weksli	719787	59	—	—
3	„ papierów publicznych	96314	90	—	—
4	„ ruchomości . . .	1267	47	—	—
5	„ kosztów procesowych	336	50	—	—
6	„ składek	—	—	102438	27
7	„ depozytów . . .	—	—	661374	30
8	„ banków	41933	07	—	—
9	„ bieżący	—	—	37557	33
10	Konto dubioso . . .	—	—	31117	74
11	Fundusz rezerwowy .	—	—	25785	82
12	Rk. wstępnego . . .	—	—	24	—
13	„ dywidendy .	—	—	4779	51
14	„ dyskonta od weksli	—	—	6829	15
15	„ procentów od depozyt.	—	—	3292	12
16	„ administracyi	1114	80	—	—
17	„ zysków i strat .	—	—	4	—
18	Fundusz do dyspozycyi	—	—	2837	64
	Summa	876039	88	876639	88

— * **Z soboty** na niedzielę na Rybakach nr. 5 w posiadłości p. Tuszewskiego zaczadziło się w nocy 6 osób, gdyby nie rychła pomoc p. Tuszewskiego jako gospodarza, byliby wszyscy śmiercią zginęli.

— * **Sobotni** ogień w Swarzędzu przybrał z powodu braku wody i ratunku, tak znaczne rozmiary, iż spaliło się 5 domów, 1 spichrz, kilka stajen, znaczne zapasy towarów i 3 konie. Skarzą się z tamtąd w „Pos. Ztg." na brak miejscowej straży ochotniczej, na odmowę miejscowego urzędu telegraficznego, przesłania do Poznania telegramu z prośbą o pomoc, i wreszcie na to, iż sikawka kostrzyńska na ratunek nie przybyła, choć tak blisko miasta. Natomiast chwalą bardzo sikawkę dominium Szczepankowa, z tutejszej fabryki Cegielskiego, która o wiele okazała się lepszą w użyciu, niż zupełnie nowa sikawka swarzędzka, którą magistrat aż ze Szląska sobie sprowadził.

— * **Ostatnie** wybory do rady miejskiej w Kostrzynie zostały przez rejencyą unieważnione, i 31. zm. przyszło do nowych wyborów, w których obrany został 4 głosami niemieckiemi, przeciwko 3 polskim, utrzymujący pocztę p. Schulz. Niemcy w zachwycie — bo jeszcze jak Kostrzyn Kostrzynem, żaden Niemiec nie był tam radnym. Teraz pójdzie im już gładziej, a któż nie przyzna, że Kostrzyn to iście polskie miasteczko?

— * **Na posiedzeniu** rady miejskiej w Krotoszynie skarżono się, że w kasie miejskiej leży beprocentu 15 tysięcy mrk., których nie ma komu pożyczyć, podczas kiedy dawniej więcej było pożyczających, niż miasto to miało funduszów. Na temże posiedzeniu postanowiono uroczyście podziękować posłowi ks. dr. Jaździewskiemu za jego starania o uwolnienie miasta tego od płacenia na tamtejsze gimnazyum 9 tysięcy mrk. rocznie, jakkolwiek starania te były bezskuteczne.

— **W Gnieźnie** urządza Towarzystwo przemysłowe 16. bm. teatr amatorski, na cel dobroczynny, na którem będzie grana opera narodowa „Krakowiacy i Górale". Przez wzgląd na cel i gorliwe zabiegi amatorów można się spodziewać licznego w tej zabawie udziału publiczności, tak z miasta jak i z okolicy.

— * **W Goluniu** pod Pobiedziskami miał jak piszą do „Pos. Ztg." wybuchnąć tyfus plamisty. Pielęgnująca chorych zakonnica Elżbietanka zachorowała, ale przysłano na jej miejsce inną.

— * **Gospodarz** Szymanowski z Sęczkowa, obwiniony o sprzeniewierzenie pieniędzy z miejscowej kasy szkolnej, której był rendantem, został przez sąd przysięgły w Lesznie uniewinniony, ponieważ się wykazało, że żadnych pieniędzy nie przeniewierzył, ale nawet na wydatki szkólne 60 mrk. ze swojej własnej kieszeni wyłożył!

— * **W Ostrzeszowie** odebrał sobie w tych dniach życie wystrzałem z pistoletu, prowizor aptеczny, człek już w latach. Przyczyna samobójstwa nieznana.

— * **W ostatnich** dniach stycznia wracało wieczorem z Torunia dwóch rzemieślników po robocie do domu, mularz Królikowski i robotnik Falkowski, pierwszy dobrze podchmielony. Na drodze pozostał na śniegu Królikowski; drugi wróciwszy do domu, dał o tem znać jego żonie, która wyszła zaraz na drogę szukać męża, ale go znaleść nie mogła. Na drugi dzień znaleziono go zmarzłego.

— * **W Kwidzynie** aresztowano dwóch egzekutorów, za to, że roznosząc monita o podatki, ściągali zaraz pieniądze, do czego nie byli uprawnieni i pieniądze te zabrali dla siebie.

Rozmaitości.

— * **O morowej zarazie** zwanej dżumą. W zajmujących listach „O stosunkach i wypadkach w Turcyi" podaje dzisiejszy marszałek a ówczesny kapitan Moltke bardzo ciekawy opis morowej zarazy, która w r. 1837 srożyła się w Carogrodzie. Z tego opisu wyjmujemy następujący ustęp: „Czy ta dżuma pochodzi z Egiptu, czy też z Trebizondy, gdzie i jakim sposobem powstała, o tem nie chcę się rozwodzić, bo równie jak ja nikt o tem nic nie wie pewnego. Dżuma jest tajemnicą dotychczas niewytłumaczoną. Jest ona zagadką, a każdy kto się kusi rozwiązać ją, przypłaca życiem zuchwałość swoją. Tak się stało z lekarzami francuzkimi, bawiącymi przy armii Napoleona w Egipcie, tak się stało z pewnym lekarzem tutejszym, który przez 30 dni poddawał się najrozmaitszym próbom, aż w końcu wpadł na szalony pomysł: Poszedł do łaźni tureckiej, położył się obok zadżumionego i w 24 godzin zakończył życie. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że wszystkie wielkie ciasne miasta na Wschodzie, w obrębie pewnych stopni szerokości, są siedliskiem dżumy. Choroba ta nie znosi ani zanadto wielkiego gorąca, ani też zanadto wielkiego zimna. W Persyi nie było jej nigdy, a chociaż grasowała okropnie u ujść Nilu, mimo to nie przekroczyła nigdy katarakt tej rzeki. Tak samo może dżuma być zawleczoną do Europy, ale nie może tam nigdy powstać sama z siebie, jak o tem uczy stuletnie prawie doświadczenie, od czasu zaprowadzenia kwarantanny. Nie ulega także wątpliwości, że dżuma udziela się przez dotknięcie. Ale choroba ta jest zaraźliwą tylko do pewnego, bardzo ograniczonego stopnia. Nawet nieszczęśliwy wypadek, o którym tylko co wspomniałem, jest tego dowodem.

go Osipa, służyła, i maleńką siostrzyczkę sześcioletnią Saszę, dziecko wątłe i delikatne, które wielkich wymagało starań. Ale stary Osip od dzieciństwa bardzo lubił Iwanka, po śmierci jego ojca Wasila przywabiał go często do siebie, i tak rzeczy jakoś kierował, żeby koniecznie z Iwana i wnuki jego Maruszy kiedyś była para. Anastazya milczała tedy, bo wola starego ojca świętą była rodzinie całej, a Marusza spełniała ją najchętniej, całem sercem przylgnąwszy do towarzysza i opiekuna swoich lat dziecięcych. Ludzie dziwili się temu przyszłemu ożenkowi, dla tego, że Iwan był biedny, a Marusza za najbogatszą w całej osadzie dziewczynę uchodziła, co w oczach ludzkich zawsze najwalniejszą do małżeństwa jest przeszkodą.

Mieli się tedy pobrać w zapusty, ale się nie pobrali, bo Osip milczał, Anastazya nie chciała, a młodzi nie śmieli nic mówić. Tymczasem zeszły zapusty i zima i już nadszedł marzec, a o wojnie i zbieraniu się na nią nic słychać nie było. Marusza co dnia z bijącem sercem pytała dziada:

— Batku—może już wojny nie będzie?

Ale stary potrząsał głową i mówił:

— Co car postanowił, musi być — bo dwóch tylko jest nad nami panów, Bóg na niebie — i car na ziemi!

I miał słuszność stary Osip, bo jeszcze nie minął post, a już przyszedł rozkaz, by młódź kozacza stawiła się w Jenotajewsku na pochód wojenny. Marusza wiadomość tę przyjęła płaczem wielkim. Iwan spokojniej na pozór, choć go może porówno z nią ona bolała.

Gdy nadszedł dzień rozłąki, Iwan przybrany w zupełny strój wojenny, z piką kozacką w dłoni, zajechał na koniu swoim Sokole przed dom Osipa, i zsiadłszy powoli z konia, wszedł do izby i po trzy razy pokłonił się obrazom świętym i padł do nóg Osipowi, prosząc go o błogosławieństwo. Starzec drżącą złożył na głowie jego rękę, i po cichu modlitwę korną wyszeptał, zwracając twarz ku obrazom świętym.

— Jedź z Bogiem — rzekł wreszcie — i wracaj nam zdrów. Marusza na ciebie czekać będzie.

Iwan wstał z klęczek i poszedł po zwyczaju pokłonić się przyszłej matce swojej, ale Anastazya mniej była od ojca przejęta tą rozłąką z narzeczonym córki. Jednakże mu szczerze pobłogosławiła, bo i jakże, będąc chrześcianką, śmierci w walce z niewiernym życzeć by nie mogła?

Iwan obejrzał się po izbie, szukając wzrokiem Maruszy, ale jej nigdzie dojrzeć nie mógł. Czyżby się z nim pożegnać wcale nie chciała?

O nie — Iwan wiedział, gdzie dziewczyna czekać na niego będzie, by mu ostatnie powiedzieć słowo pożegnania, a tylko z przyzwyczajenia oglądał się za Donią swoją.

Nie bawiąc tedy długo pokłonił się znowu, wpierw obrazom świętym, zaś ludziom, wsiadł na konia i pojechał, a nie wolno już, jak przedtem, ale kłusem, by doniedz prędzej miejsca, gdzie Marusza na niego czekała. Ale mimowoli dreszcz go przebiegł, gdy musiał drogę swoją obrócić wprost na cmentarz, by za nim zwrócić się ku kilku karłowatym na wzgórzu brzózkom, gdzie było umówione miejsce ich spotkania. Jakimże sposobem zapomnieli wczoraj o tem, że mołodziec, jadący na wojnę, nigdy przed cmentarzem przejeżdżać nie powinien, bo to mu nieszczęście przynieść może?

Ale dziś do namysłu już nie było czasu. Marusza tam czeka, a na drugim końcu wsi już się może niewątpliwie i gniewa sotnik, że mu się tak do pochodu dziś leniwie mołodzcy zbierają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W francuzkim szpitalu, dla zadżumionych na Perze, żyje od wielu lat katolicki ksiądz, który udziela chorym nie tylko ostatniej pociechy religijnej, ale ubiera chorych, pielęgnuje ich a po śmierci grzebie trupy. Ten dzielny człowiek jest silnie zbudowany, otyły, i muszę wyznać, że jego mężne, prawdziwie religijne poświęcenie wydaje mi się bardziej bohaterskiem, niż niejeden pod niebiosa wychwalany czyn na polu walki. Kapłan ten mniema, że będąc jeszcze bardzo młodym, był dotknięty zarazą, ale dowiedzioną jest rzeczą, że to nie chroni od ponownego zarażenia. Niewątpliwie potrzeba dłuższego dotykania rozgrzanej skóry, a przy tem jeszcze i usposobienia całego ciała, aby się zarazić, i dla tego też rzeczy zarażone są niebezpieczniejsze, aniżeli osoby. Najczęściej udziela się zaraza z kupionych przedmiotów, starych sukien i bawełnianych towarów, które obnoszą żydzi. Potrzeba szczególniejszego zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, aby się zarazić wskutek samego spotkania się z zarażonym. Podczas tegorocznej zarazy, najgwałtowniejszej ze wszystkich, które tu od 25 lat grasowały, chodziłem całemi dniami po najciaśniejszych zakątkach miasta i przedmieść, wstępowałem nawet do szpitali, otoczony zwykle ciekawymi, spotykałem umarłych i chorych, i jestem przekonany, że się wystawiałem na bardzo małe niebezpieczeństwo. Najlepszą prezerwatywą jest czystość; przyszedłszy do domu zmieniłem natychmiast od głowy do stóp bieliznę i odzież i wywieszałem je na całą noc w otwartym oknie. Jak bardzo chroni zresztą prosta ostrożność, dowodzi mała liczba ofiar, jaką porywa zaraza między ludnością cudzoziemską, podczas gdy Turcy i rajasowie umierają tysiącami. Mimo wielkiego rozszerzenia się i gwałtowności tegorocznej zarazy, która od r. 1812 nie miała sobie równej, tylko 8—12 rodzin cudzoziemskich zostało nawiedzonych tą chorobą, i to po największej części sług i dzieci. Cudzoziemiec nie może przenieść na sobie, aby nie usiąść na dywanie, na którym siedział krótko przedtem jaki obszarpany derwisz, musi palić z cybucha należącego do Turka, który z swojej strony nie zachowuje żadnych środków ostrożności, a mimo to na dziewięćdziesiąt dziewięć przypadków nie ulega wcale zarazie. Skoro jednak Frank jaki umrze wskutek zarazy, zaraz wszczyna się większy hałas, aniżeli gdy stu Turków legnie. Gdzie choroba się pojawi, tam trzeba koniecznie zarządzić największe środki ostrożności; wszystkie suknie, pościel i dywany należy prać, wszystkie papiery wykadzić, ściany pobielić i t. d." („Gazeta Lwow.").

— * **O życiu domowem Ojca św.** dziennik rzymski „Diritto" donosi kilka szczegółów. Leon XIII wstaje zimą i latem o godzinie 6 rano i odprawia prawie codzień mszą w swej domowej kaplicy. O godzinie 7 je śniadanie, składające się z filiżanki kawy i jajka, albo też czekolady—po śniadaniu przechadza się po ogrodzie lub galeryi, a niekiedy zapuszcza się w bardziej oddalone części Watykanu i wszystkiemu się przypatruje, wszystko ogląda. O godzinie 8 zasiada do pracy z kardynałem sekretarzem stanu, podpisuje dokumenta i wszelkie papiery. Potem daje audyencye, po których obiaduje niekiedy wcześniej to znów później, stósownie do tego, jak długo przeciągnęły się posłuchania, zwykle jednak koło drugiej godziny po południu. Obiaduje zawsze razem ze swoim bratem, przełożonym nad biblioteką watykańską. Obiad ten jest bardzo skromny, składa się zazwyczaj z zupy, kurczęcia gotowanego, niekiedy z innej potrawy mięsnej i owoców, przeważnie gruszek. W czasie obiadu Ojciec św. wypija trzy lampki wina czerwonego. Kawy po obiedzie nie pije. Drzemka poobiednia trwa zaledwie dwadzieścia minut i to w fotelu. Następnie oddaje się pracy ze swoimi młodszymi sekretarzami, pisze, podpisuje papiery, odczytuje prośby i wydaje rozporządzenia. Ukończywszy te zajęcia, Ojciec św. znów przechadza się do zmroku w towarzystwie kilku kardynałów, najbliższych siebie, zwykle w galeryi zwanej loże Rafaela, albo też w bibliotece. Jeżeli w drodze Ojciec św. napotka jakie krzesło lub stół, zaraz siada, towarzyszący mu jednakże stoją. Przechadzka taka zmienia się zwykle w rozprawę literacką. Ojciec św. jest wielkim znawcą nietylko literatury włoskiej ale i francuzkiej. Umie on na pamięć mnóstwo ustępów z włoskiej i francuzkiej poezyi. Z dzienników, oprócz głośnych katolickich, czyta Papież nie wiele. — Na stole w gabinecie papieskim leży zawsze wielka biblia. Po przechadzce wieczornej, Ojciec św. odmawia modlitwy w towarzystwie swego kapelana, poczem jeszcze raz przegląda sprawy codzienne, dotyczące osób, porządku i zarządu dworem. O godzinie 10 Leon XIII prawie zawsze kładzie się spać.

— * **Most lodowy.** Dzienniki nowojorskie donoszą: Straszliwe zimna, jakie panowały w północnej Ameryce w ostatnim tygodniu grudnia, spowodowały prawdziwe dziwo natury, most lodowy, 60 stóp gruby nad rzeką Niagarą. Most ten powstał 29. grudnia. Rano dnia tego kra i śnieg utworzyły przy sławnym wodospadzie tej rzeki silny zator, który ciągle rósł wśród gigantycznej walki rozhukanego prądu wody bieżącej z krępującemi go więzami lodowemi. Woda nie zdołała jednak przebić olbrzymiego zatoru, w końcu tylko, podmywszy go podniosła niejako na swych barkach tak, że stanął nad jej poziomem, łącząc obydwa wybrzeża niby kolosalny most łukowy. Aż do ostatnich dni utrzymał się ten most, ciągle wzmacniany śniegiem i mrozem, i doszedł przy jednomilowej długości do 60 stóp grubości, sięgając od Point Lookout do mostu kolejowego po drugiej stronie rzeki.

Poczta Redakcyi.

Do Gniezna na Cierpięgi: Prosimy o cierpliwość, tyle mamy obecnie materyału, że nie wiemy, z czem wprzódy wyruszyć. Będziemy się starali już w następnym numerze druk rozpocząć.

Redaktor odpowiedzialny **Sebastyan Podlaski** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 5. lutego.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	8	40	7	70	7	30
Żyta	5	70	5	45	5	30
Jęczmienia	6	35	5	45	5	35
Owsa	6	30	5	60	5	10
Grochu do gotowania	6	20	6	10	6	—
— na paszę	5	40	5	30	5	20

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów cena wypowiedz. 48,40 mk., na luty 48,40 mk., marzec 49,00 mk., kwiecień 00,00 mk., maj 00,00 mk., kwiec.-maj 50,00 mk., czerwiec 51,00 mk.

Kapitały, z dnia 5. lutego.

Poznańskie listy zastawne	95,40.
Poznańskie listy rentowe	95,80.
Austryjackie banknoty	173.75.
Rosyjskie banknoty	192,10.

Wrocław, 4. lutego. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	15	40	16	90	16	90
— [illegible]	14	60	16	20	13	60
Żyto	12	—	11	20	10	50
Jęczmień	14	30	12	20	11	40
Owies	12	—	10	50	9	80
Groch	15	40	14	20	18	20

— * **Z listów zastawnych** Nowego Ziemstwa kredytowego W. Księstwa wypowiedziała Król. Dyrekcya pod dniem 18. grudnia 1878 następujące:

Serya I. à 1000 tal. 3000 mr. Nr. 109. 184

192.	195.	200.	277.	367.	368.	396.	427
479.	495.	582.	669.	792.	815.	858.	985
1009	1028.	1072.	1258.	1271.	1303.	1353.	1354
1383.	1488	1540.	1542.	1577.	1648.	1662	1671
1810.	1860.	1877.	2022.	2116.	2148.	2198.	2205
2227.	2240.	2260.	2261.	2267.	2303.	2312.	2347
2386.	2511.	2585.	2632.	2666.	2704.	2732.	3062
3098.	3164	3177.	3182.	3233.	3256.	3408.	3432.
3435.	3445.	3489.	3515.	3570.	3608	3614.	3633.
3678.	3734.	3814.	3905.	3928.	3997.	4053	4143
4329.	4376.	4551.	4622.	4722.	4776	4879.	5037.
5069	5220.	5229.	5239.	5272	5287	5584.	5649.
5709.	5731	5783.	5826.	5887.	5902.	5978.	6040.
6046.	6188.	6261	6284.	6293.	6354.	6394.	6473
6539.	6831.	6847.	6864.	6972.	7031	7211.	7217.
7222.	7303	7373	7602.	7673.	7682.	7775	7798.
7836.	7851.	8010.	8084.	8198.	8245.	8295.	8321.
8345.	8407.	8610.	8808.	8812.	8919.	8945.	8981.
9006.	9046.	9097.	9145.	9176.	9378.	9400.	9439
9456.	9508.	9566.	9727.	9771.	9863.	9900.	9947
10,100.	10,230.	10,268	10,318.	10,457.	10,488.	10,499.	
10.540.	10,543.	10,592.	10,752.	10,760.	10,789.	10,858.	
10,928.	10,995.	11,059.	11,203.	11,213.	11,270	11,303.	
11,334.	11,653.	11,654.	11,888.	11,903	11,967.		

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.